

# Jerzy Karaszkiewicz

**J**erzy Karaszkiewicz urodził się w 1936 r. w Warszawie. 1 stycznia 2016 r. obchodziłby 80. urodziny.

Studia aktorskie ukończył w 1960 r. jako absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Jego profesorami byli: Marian Wyrzykowski, Stanisława Perzanowska, Maria Wiercińska i Ludwik Sempoliński.

Inteligentny, błyskotliwy, uzdolniony aktorsko, a także literacko. Świetny felietonista i gawędziarz.

Miał znakomite pióro. Jego książka „Pogromca łupieżu” zrobiła furorę. Zebrał za nią doskonale recenzje. Grał na scenach teatrów warszawskich: Powszechnego, STS-u, Dramatycznego, Polskiego, Rozmaitości i Nowego. A także Teatru im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku. Wystąpił w licznych filmach i serialach telewizyjnych. Obsadzano go w drugoplanowych rolach. Przeważnie „szemranych”, jak się o nich wyrażał. Cwaniaczków i żuli. Nazwano go mistrzem epizodu. Zawsze pogodny i uśmiechnięty, był typowym „bratem łąką”. O szalonych pomysłach i specyficznym poczuciu humoru. Nie wszystkim jednak ten humor przypadł do gustu. Nie zawsze traktowano go poważnie.

Niesłusznie. Był po prostu innym człowiekiem. Dobrym i przyzwoitym. Inteligentnym i szalenie wrażliwym. Obracał się w kręgu znajomych i przyjaciół wywodzących się ze środowisk kulturalno-intelektualnych: aktorów, filmowców, dziennikarzy, pisarzy i literatów. Spotykał się z Haliną Mikołajską, Boguszem Bilewskim, Elżbietą Czyżewską, z którą był na roku w Szkole Teatralnej, jej mężem, amerykańskim dziennikarzem Davidem Halberstamem, Agnieszką Osiecką, Andrzejem Jareckim, Ryszardem Praczem, Januszem Głowackim, Stanisławem Tymem, Krzysztofem Teodorem Toeplitzem i wielu innymi. Wszyscy oni lubili nocne życie i balangi. Byli młodzi. Balowali w słynnym Klubie Aktora w Hybrydach i w Spodku u Filmowców.

Kariere aktorską rozpoczynał w - jak je nazywał - „szalonych latach 60.” od Teatru Powszechnego, kiedy dyrektorem była Irena Babel. Zagrał u niej Rosenkrantza w „Hamlecie” Szekspira. Tam po raz pierwszy spotkał się z Adamem Hanuszkiewiczem, u którego później był Jaśkiem w jego pierwszej inscenizacji „Wesela” Wyspiańskiego na scenie Teatru Powszechnego. Występował w Studenckim Teatrze Satyryków STS. Pracował z wybitnymi twórcami i reżyserami, w filmie m.in. z Andrzejem Wajdą, w Teatrze Dramatycznym z Ludwikiem Rene i Aleksandrem Bardinim, w STS z Jerzym Markuszewskim i Jerzym Dobrowolskim. Grał z Ireną Eichlerówną w sztuce Caldwell „Jenny”, którą reżyserował Witold Skaruch.

Poznałem Jurka w latach 70. w Teatrze Rozmaitości, który połączył się z STS-em pod dyrekcją Andrzeja Jareckiego. Był sympatycznym kolegą. Uprzejmym i dobrze wychowanym. Każdą wolną chwilę w teatrze spędzał w bufecie. Opowiadał barwnie anegdoty, znajdując licznych słuchaczy. Graliśmy razem w kilku sztukach: w „Hultaju” Gottesmana i Jareckiego, w „Awansie” Redlińskiego, w „Merci, czyli wodewilu z myszką” Bulata Okudźawy, w „Straconych wakacjach” i „Ryszardzie III” Szekspira. Potem widziałem go w kilku dobrych rolach za kolejnego dyrektora Teatru Rozmaitości Andrzeja Marii Marczewskiego. Grał Merkucja w „Romeo i Julii” Szekspira, Hioba w „Promieniowaniu ojcostwa” Karola Wojtyły i Sitkę w „Na czworakach” Tadeusza Różewicza. W 1986 r. wyjechał do Płocka, do Teatru im. Jerzego Szaniawskiego. Po dwóch latach wrócił do stolicy. Związał się z Adamem Hanuszkiewiczem i jego Teatrem Nowym przy ul. Puławskiej. Ta współpraca przyniosła doskonale rezultaty. Grał u niego dużo i duże role. Udowodnił, że nie jest tylko „mistrzem drugiego planu”. Role z tego okresu to m.in. Król Wacław w „Ubu król” Alfreda Jarry'ego, Ignacy Rzecki w „Pannie Izabeli” według „Lalki” Bolesława Prusa, św. Gwalbert w „Lilli Wenedzie” Juliusza Słowackiego, Dulski w „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej, dr Szmigielski w „Miesiącu na wsi” Turgieniewa, Pustelnik w „Balladynie” Juliusza Słowackiego i dr Ostermark w sztuce Strindberga „W imię ojca”.

Ostatni raz wystąpił na scenie w 2004 r. w sztuce Jacka Kaczmarskiego „Tunel”. Zmarł nagle na zawał serca 17 grudnia 2004 r., mając 68 lat. Pozostawił żonę Elżbietę, kostiumologa i projektantkę wnętrz, z którą był szczęśliwy i która była jego dobrym duchem. ●

**WITOLD SADOWY**



ARCHIWUM PRYWATNE